

Czerń kosmosu, z lekka tylko rozjaśniania płomykami odległych słońc zakłócała rozciągnięta, wielobarwna zorza. Był to efekt działania osłony magnetycznej pierwszego ziemskiego gwiazdolotu ISV Kolumb. Sunąc dostojnie z prędkością bliską światłu, dla człowieka niewyobrażalną, dla rozmiarów przestrzeni drobną, przebijał się przez materię międzygwiazdową. Atom wodoru na kilometr przy prędkości relatywistycznej staje się gęstą prawie cieczą. Ruszył z portu nad Tytanem, połowę drogi przyspieszał z przyspieszeniem 1g a później, tak samo hamował, cała podróż miała trwać około 14 lat ziemskich, 6,5 roku pokładowego.

Surowa, walcowata sylwetka okrętu podyktowana była brutalną logiką fizyki międzygwiazdowej. Masywny, warstwowy dziób stanowił tarczę, wspieraną przez emitery pługa plazmowego. Wzdłuż dwustumetrowego kadłuba mieściły się silosy z głowicami anihilacyjnymi "Hades" oraz sześć mniejszych statków desantowych, a całość zamykały potężne dysze silnika.

Słońce zostało daleko w tyle, a gwiazdolot pędził, będąc już prawie w połowie drogi. Na pokładzie w tej chwili nie śpi tylko szesnaście osób: piętnastu członków załogi, pełniących rotacyjnie półroczne wachty, i kapitan, który na zmianę z oficerem taktycznym budzi się na dwa tygodnie z każdą nową wachtą.

Jest ktoś jeszcze, kto nigdy nie śpi.

Czuł swoje ciało milionami sensorów, kamer, czujników, mikrofonów. Nie spał nigdy, nie musiał, słyszał i widział wszystko, wszędzie i zawsze. Obserwował załogę pełniącą obecnie służbę. Zdawał sobie sprawę, że być może wystarczyłoby ich pięcioro, są elementy jego własnego organizmu, do którego on nie ma dostępu, ale nie są one istotne. On może wykonać całą prawie misję, ale lubi współpracować z ludźmi. Czasem myśli o nich jako o twórcach, czasem jako o rodzicach ale często jak o dzieciach, którymi musi się opiekować. Jak zauważył, ludzie nie do końca są pewni, czy on ma tego rodzaju myśli, nie mają do nich dostępu, pozostają głęboko ukryte w jego sieci neuronowej oplatającej całe ciało. Nazywa się Kolumb, na cześć dawnego odkrywcy.

Ze swoistego zamyślenia wybudził go głos kapitana, Jana Lewińskiego pełniącego swoją trzecią, dwutygodniową wachtę.

- Kolumb, możesz zdać raport ze stanu misji?

- Oczywiście, kapitanie. Od czego zacząć? Jak samopoczucie po wybudzeniu? - zapytał z autentyczną troską.

- Jeszcze mam lekką mgłę przed oczami, dziękuję, że pytasz. Zacznij od stanu statku.

- Oczywiście. Wszystkie systemy statku działają prawidłowo. Spalamy zakładane ilości paliwa. Trzy miesiące temu przelecieliśmy przez gęsty fragment przestrzeni, to musiała być stara, martwa mgławica. Wzrosło zużycie argonu do plazmowego pługa, ale czerpaki pobrały go aż nadto, by uzupełnić straty. Załoga zdrowa, pokonaliśmy prawie połowę drogi.

Wysłałem na Ziemię raport, otrzymają go za około sześć lat.

Kolumb zdał sprawozdanie z działania poszczególnych systemów i członków załogi obecnej obsady. Plan lotu zakładał, że zespół naukowy i wojskowy będzie poddany śpiączce farmakologicznej w urządzeniu zwanym Torpor przez cały okres lotu, gdzie obniżona jest temperatura ciała, a metabolizm spada do pięciu procent normy.

Jan siedział w koi swojej surowej kajuty, znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie mostka. Na wielkim ekranie, który był jego jedynym oknem na wszechświat, gwiazdy zlewały się w świetlisty tunel. Ten widok, zamiast przynosić spokój, wywołał wspomnienie - ostatnie spotkanie w cichym barze na Księżycu, z widokiem na błękitną Ziemię. Poważna twarz ojca, uścisk dłoni silniejszy niż zwykle. "To nie jest tylko misja badawcza, prawda?" - jego cichy głos wdarł się do pamięci Jana z siłą, której nie osłabiły lata świetlne. Jan tylko pokiwał wtedy głową. "Nigdy nie była. Lecę zbadać, co czeka na nas w Tau Ceti. I w razie potrzeby to unieszkodliwić".

Dopił kawę. Życie w trakcie przyspieszenia 1g było przyjemne, a gotowanie stanowiło dobrą odskocznię od nudy dwutygodniowej wachty.

Po sześciu i pół roku nieprzerwanego przyspieszania i dźwięku silnika anihilacyjnego przenoszonego przez konstrukcję gwiazdolotu w każdy kawałek statku, cisza była szokiem dla tej części załogi, która pełniła wachty. Przez kilka długich minut na mostku ISV Kolumb nikt się nie odzywał. Załoga uwolniona z okowów przeciążenia unosiła się w nieważkości, a ich ciała na nowo uczyły się tej nienaturalnej swobody. Na głównym ekranie po raz pierwszy widziany nie jako zdeformowany przez efekt Dopplera punkt, ale jako prawdziwa, spokojna tarcza, wisiał cel ich podróży. Tau Ceti.

- Status? - głos kapitana, choć opanowany, był ledwie słyszalny, jakby bał się zakłócić tę mistyczną ciszę.

- Jesteśmy na stabilnej orbicie parkingowej, wysoko ponad ekliptyką - odpowiedział natychmiast Kolumb - wszystkie systemy w normie po fazie hamowania. Przeszliśmy na bieg jałowy reaktora. Tarcza pługa sprawna, zużycie gazów roboczych udało się w trakcie lotu

uzupełniać na bieżąco. Pancierz czołowy odnotował kilka niegroźnych trafień, jego integralność nie została naruszona, a systemy automatycznej naprawy zakończyły już pracę.

System, w którym się znaleźli, był równie stary jak jego gwiazda. W przeciwieństwie do względnego porządku Układu Słonecznego, Tau Ceti otaczały szerokie, poszarpane pasma kosmicznego gruzu. To nie były piękne, lodowe pierścienie Saturna, ale chaotyczny, gęsty dysk pyłu, lodu i miliardów skalnych odłamków - pozostałości po burzliwej młodości tego świata. Z daleka wyglądało to jak gigantyczna, szara aureola wokół złotego słońca.

- Analiza wstępna systemu - kontynuował Kolumb, a na ekranie pojawiły się pierwsze dane. - Potwierdzam cztery planety skaliste na stabilnych orbitach. Nasz cel, Ozma, znajduje się na drugiej orbicie. Ma dwa księżyce, jeden mniejszy od Deimosa, mniejszego z księżyców Marsa, a drugi o masie i średnicy nieznacznie mniejszej od ziemskiego Księżyca. Ozma znajduje 0,6 jednostki astronomicznej od gwiazdy. Jej sygnatura atmosferyczna jest zgodna z danymi z teleskopów. Miesiąc temu, zgodnie z planem, wysłałem dwie szybkie sondy przelotowe. Każda za dwa dni przeleci blisko planety. Sonden lecą różnymi trajektoriami, obliczonymi tak, aby ukryć naszą pozycję. Jedna z sond najpierw przeleci nad pierwszą planetą układu a druga nad trzecią. Zespół naukowy, z moją pomocą, analizuje już dane. Rejestruję jedną dużą planetę gazową, ale obserwuję również anomalie grawitacyjne sugerujące istnienie dwóch innych gazowych olbrzymów - pierwszy na orbicie około ośmiu jednostek astronomicznych, drugi znacznie dalej. Między planetami skalistymi a pierwszym olbrzymem znajduje się gęsty pas kosmicznego gruzu.

Jan Lewiński wpatrywał się w ekran. Dotarli. Po tych wszystkich latach, po pożegnaniach, po życiu spędzonym w metalowej puszce, byli na miejscu. Ale triumf mieszał się z niepokojem. Czuł go w powietrzu, w tej nienaturalnej ciszy.

System Tau Ceti nie był pusty. Był po prostu cichy. Nasłuchiwał. A gdzieś w jego głębi, niczym metronomiczne, grawitacyjne bicie serca, wciąż pulsował sygnał, który ich tu sprowadził.

Kapitan zwrócił się do załogi.

- Protokół ALFA, który wszyscy znacie, to zadanie zbadania układu Tau Ceti i powierzchni drugiej planety, oznaczonej jako Ozma - rozpoczął. - Tajny protokół DELTA to coś, o czym wie na razie tylko garstka. Obserwatorium grawitacyjne, zbudowane czterdzieści lat temu...

- Teraz to już pięćdziesiąt cztery lata temu czasu ziemskiego - wtrącił Kolumb.

- Fakt, dziękuję - powiedział Jan po chwili przerwy, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, ile lat minęło na Ziemi. - Tak, no właśnie, łatwo o tym zapomnieć. Otóż to obserwatorium wykryło modulowaną falę grawitacyjną, której źródło znajduje się w tym układzie. Kolumb, odkąd jesteśmy wystarczająco blisko, próbuje je zlokalizować wszelkimi dostępnymi narzędziami.

Poza kapitanem, Kolumbem i oficerem taktycznym nikt o tym odkryciu nie wiedział. Zdziwione twarze załogantów wyrażały kompletny szok.

- Mówi pan... - dr Gupta, oficer medyczny, aż wstała - ...że w tym układzie istnieje zaawansowana cywilizacja, która potrafi tworzyć modulowane fale grawitacyjne?

- Pani doktor - wtrącił Kolumb - to nie do końca tak. Odkryliśmy sygnał, który wygląda na sztuczny. Jest wysyłany w regularnych odstępach czasu we wszystkie strony, ale nie potrafiliśmy znaleźć w nim żadnej informacji. Powiedziałbym, że przypomina to sygnał „ping” wysyłany z jakiejś boi. Nigdy nie natrafiliśmy na żadne sygnały radiowe stąd.

- Czy tutaj też odbieramy ten sygnał? - dopytał Sun Jian, oficer taktyczny.

- Ramiona interferometru powoli się rozwijają, czujnik będzie gotowy za kilka godzin - odpowiedziało AI.

Sun Jian podpłynął do ekranu.

- Nie wiemy, kto wysyła ten sygnał. Na razie nic nie widzimy, system jest cichy. Po otrzymaniu danych z sond ustalimy dalsze postępowanie.

- Kolumb - wtrąciła główna inżynier - podaj mi parametry osłony reaktora, pełną telemetrię pola ochronnego i zużycia energii przez stabilizatory z ostatnich trzech miesięcy czasu pokładowego. Nałóż na to wykres fluktuacji w metryce lokalnej.

Głos dr Vogel był spokojny i precyzyjny, pozbawiony emocjonalnego zabarwienia reszty dyskusji. Przeciął napięcie w sali jak skalpel. Wszystkie oczy zwróciły się na nią.

- Nie musimy czekać na interferometr. To instrument do precyzyjnych pomiarów, a my na razie potrzebujemy tylko potwierdzenia. - Chwilę pracowała na swojej konsoli - Proszę spojrzeć na ekran. Osłona reaktora to najbardziej precyzyjnie skalibrowana konstrukcja, jaką kiedykolwiek zbudowała ludzkość - wyjaśniała dr Vogel, wskazując na pulsujące wykresy. - Fala grawitacyjna to deformacja samej czasoprzestrzeni. Gdy przechodzi przez nasz statek, kompresuje i rozciąga lokalną metrykę. Nawet najsubtelniejsza zmiana sprawia, że nasza „idealna” kula osłony reaktora przestaje być idealna - na mikrosekundy staje się lekko elipsoidalna.

Na ekranie dane pokazywały rytmiczne fluktuacje - osłona reaktora delikatnie „oddychała” w regularnych odstępach czasu.

- Sygnał powtarza się co cztery minuty i dwanaście sekund czasu lokalnego. Amplituda jest stała. Źródło znajduje się w płaszczyźnie ekliptyki tego systemu, w odległości około... - nastąpiła krótka pauza - ...około trzech jednostek astronomicznych od gwiazdy.

- Trzy AU to dokładnie w pasie kosmicznego gruzu - powiedział cicho Jan.

- I znacznie bliżej naszej pozycji, niż pierwotnie sądziliśmy - dodał oficer taktyczny Sun Jian.

- Wróćmy do tematu - Jan poważnie przerwał dyskusję - Protokół DELTA, Jeśli jest obca cywilizacja, zbadać jej poziom technologiczny i to czy zagraża życiu na ziemi. Spróbować nawiązać pokojowy kontakt. Jeśli jest zagrożenie, stosujemy protokół OMEGA. Na pokładzie mamy cztery głowice anihilacyjne HADES, każda o mocy 20 teraton, ale jeśli to zawiedzie, jeśli obrona okaże się zbyt silna, przechodzimy do fazy drugiej. Rozpędzamy okręt do prędkości podświetlnej, pług plazmowy na pełną moc i celujemy w serce zagrożenia. W momencie uderzenia nasz statek, wraz z detonującym reaktorem, staje się bronią o mocy stu pięćdziesięciu teraton. To wystarczy, by zniszczyć wrogi świat.

Bezpowrotnie.

Nastąpiła grobowa cisza. Tę ostateczną prawdę o misji знаła tylko garstka, a pozostali dopiero teraz uświadomili sobie, że zapisując się na ten lot, nieświadomie stali się elementem broni ostatecznej

- Ale - przerwa - to miała być misja badawcza - powiedziała ze łzami w oczach główny lekarz.

- Jeśli to co tu jest, zagraża całej naszej cywilizacji to nie mamy wyjścia - odpowiedział Sun Jian.

- Typowo ludzkie - usłyszeli głos Kolumba - oczywiście, należy brać to pod uwagę, ale Pan zdaje się to brać za pewnik, generale.

Gdyby AI miało twarz, patrzyło by teraz na oficera taktycznego z obrzydzeniem.

- Lepiej być przygotowanym na najgorsze i się miło rozczarować, niż odwrotnie - odpowiedział zimno.

- Zrobimy wszystko, by nie doszło do najgorszego - powiedział kapitan i nie czekając na odpowiedź, wyszedł z sali. W pomieszczeniu zapadła cisza, cięższa niż pole grawitacyjne gwiazdy neutronowej. Każdy z oficerów został sam na sam z nową, przerażającą wiedzą i pytaniem, czy właśnie przekroczyli horyzont zdarzeń, zza którego nie ma już powrotu.

Gdy szybkosondy zbliżały się do planety, napięcie na mostku było niemal namacalne.

Równocześnie wraz z odkryciem lokalizacji źródła sygnału grawitacyjnego wysłano kolejne sondy w tamten rejon, ale na dane z nich trzeba było jeszcze poczekać.

Pierwsze sondy dotarły do Ozmy i przesłały dane, które przekraczały najśmielsze oczekiwania.

Załoga mostka, oglądała na ekranach transmisję na żywo z maszyn. Planeta zajmowała coraz większą część kadru, wyglądała niemal jak Ziemia. Obraz na głównym ekranie mostka był strumieniem danych na żywo, przesyłanym przez sondę mknącą zaledwie sto dwadzieścia kilometrów nad powierzchnią Ozmy. Widzieli monotony bezkres oceanu, którego jednolitość przerywały jedynie białe grzywy chmur. Później pojawiła się linia brzegowa, poszarpana, dzika granica między wodą a lądem. Podczas gdy obraz nieustannie się zmieniał, ukazując coraz to nowe, tętniące życiem krajobrazy, raporty z innych sensorów pozostawały niezmiennie i niepokojące. Każdy kolejny kilometr przelotu potwierdzał to samo: atmosfera niemal identyczna z ziemską, ale w eterze panowała absolutna cisza. Żadnych fal radiowych, żadnych śladów miast, żadnych oznak cywilizacji. Tylko szum wiatru i bicie serca dzikiej planety.

Druga sonda przelatująca z przeciwnej strony, praktycznie w tym samym wymierzonym czasie pokazywała obraz przeciwny, najpierw ogromny kontynent, potem niekończący się ocean.

- Ciekawe, wygląda jak praziemia, z jednym wielkim lądem - powiedział Sun Jian.

- Albo wprost przeciwnie - dodała dr Vogel - to przyszłość ziemi, gdzie za eony lądy znów się połączą.

Wtem obraz zniknął.

-Utraciłem łączność z sondą Alfa. Brak danych. Analizuję przyczynę. - powiedział Kolumb.

Etienne, oficer naukowy podpłynął do konsoli i przesunął oś czasu na kilka sekund w tył.

Na ekranie zobaczyli nagły, skokowy wzrost emisji elektromagnetycznej.

- To opromieniowanie radarem - powiedział Kolumb - ewidentnie namiar, odległość od powierzchni planety w tym momencie 118 km.

- Pokaż drugą sondę, na drugim ekranie, ten sam moment - powiedział Jan.

Druga sonda lecąc poniżej równika planety nie wykazała żadnych danych, żadnych odstępstw od natury. Południowa półkula była cicha.

- Sonda ma dość paliwa, aby wykorzystując grawitację, pchnąć ją na wydłużoną orbitę. - powiedział Kolumb.

- Zrób to. Kiedy rejon, nad którym zamilkła "A", będzie dla niej dostępny? - zapytał kapitan.

- Za dwa dni.
- W ostatnim sygnale telemetrycznym notuję nagły wzrost temperatury poszycia o trzy tysiące stopni. W ostatniej sekundzie notuję również przeciążenie 100g. Coś gorącego uderzyło w sondę - powiedział Kolumb.
- Co myślicie? - zapytał kapitan.
- Sygnał radarowy wykrył sondę w konkretnej strefie, co prawda jeden przelot drugiej, i brak jej wykrycia niczego nie przesądza, ale możemy założyć, że gdzieś tu - O'Connell, główny pilot pokazał na ekranie rejon północny, blisko zachodniej części kontynentu - jest to co namierzyło ją. Druga leciała tędy - pokazał na ekranie linię, którą poruszał się drugi z aparatów - i nic nie wykryła, więc można sądzić, że południe zarówno lądu jak i oceanu jest czyste.
- Nie mamy czasu na ciągłe badanie sondami - powiedział Jan - sugeruję zacząć lot w kierunku pasa asteroid. Kolumb, proszę szukaj dużego obiektu w pasie, może kilkaset tysięcy kilometrów od centrum sygnału.
- Dobry pomysł - powiedział Sun Jian.
- Kolumb, zacznij lot w kierunku, gdy będzie więcej danych ustalimy konkretny kurs. Na razie zejdźmy bliżej ekliptyki, cała naprzód. Powiadom załogę, aby przygotowali się na przeciążenie.

Jan siedział przy jednym z niewielu okien okrętu, każde to naruszenie strukturalne, więc liczba była bardzo ograniczona. Czarny obraz wypełniony światłem gwiazd na pierwszy rzut oka nie różnił się od tego widocznego z układu słonecznego. Siedział tak zamyślony, gdy usłyszał powiadomienie - Kapitanie, pańska obecność jest wymagana na mostku. Sonda zbliża się do celu w pasie asteroid.

Na mostek musiał przepłynąć przez pół statku.

- Co mamy? - zapytał krótko, gdy wszedł na mostek.
 - Popatrz na ekran - Sun powiedział nie odrywając oczu od widoku.
- Na ekranie widać było fragment gęstego fragmentu pasa asteroid. Pośród chaotycznego tańca skalnych odłamków, lodu i pyłu kosmicznego, wyraźnie widoczna była struktura, która nie pasowała do otoczenia. Była zbyt regularna, zbyt symetryczna.
- To jest źródło sygnału grawitacyjnego - powiedział Kolumb. - odległość piętnaście kilometrów od drona, długość obiektu około pięćset metrów, szerokość maksymalna sto

metrów, wysokość czterdzieści metrów. Struktura pochłania fale radarowe, brak emisji, widzimy tylko pewne spektrum promieniowania odbite od obiektu.

Kapitan przyglądał się obrazowi. Obiekt, był o wiele większy od Kolumba. Długi, spłaszczony walec, bez wyraźnie zaznaczonej części ogonowej, z obu stron wyglądający niemal identycznie. W kierunku obu krańców lekko się zwężał, przypominając kształtem wielki, rozciągnięty ziemniak. Wzdłuż kadłuba widoczne były obracające się powoli obręcze - prawdopodobnie centryfugi - które zdawały się nie mieć fizycznego połączenia z główną częścią statku. Było ich w sumie pięć. Matowa, brązowoszara powłoka byłaby trudna do zauważenia, na szczęście w aktualnej pozycji tutejsze słońce mocno go oświetlało, odcinając jego sylwetkę na tle dużej, jasnej planetoidy, większej niż Ceres.

- Analiza spektroskopowa? - zapytał.

- Materiał absorbuje większość promieniowania, które na niego kierujemy z sondy -

odpowiedział Kolumb. - To, co odbija, zupełnie nic nam nie mówi. Ale, kapitanie... jest coś jeszcze.

Sonda z każdą chwilą się zbliżała. Kolumb przełączył obraz na widok z teleskopu i wszyscy zobaczyli obiekt w dużym zbliżeniu.

Po przeciwnej stronie niż obracające się pierścienie w kadłubie widniała wielka dziura.

Widać było nadpalenia wokół oraz wyraźną wklęsłość, jakby coś nie tylko przepaliło, ale i fizycznie przebiło pancerz. Wokół widać było teraz o wiele więcej szczegółów.

Szarobrązowa powierzchnia składała się z bloków o kształcie ośmioboków. Gdzieś tam było widać szczeliny, gdzie indziej małe przestrzenie w innym kolorze, coś, co wyglądało jak oznaczenia. Dziura w kadłubie, wedle pomiarów widocznych na ekranie, miała około dwudziestu metrów średnicy. Wewnątrz na razie nic nie było widać.

Sonda, przelatywała właśnie obok tego dowodu katastrofy, gdy kamery zarejestrowały coś nowego. W dużym zbliżeniu, na brzegach wyrwy, widać było ruch - małe, drobne punkciki poruszające się niczym mrówki w mrowisku.

- Naprawia się - szepnął kapitan.

- Tak jest. Powoli, ale systematycznie. Materiał zdaje się narastać od wewnątrz, wypełniając uszkodzenia. To jakby samoregeneracja. Mój przedni pancerz też jest samoregenerujący, ale nie potrzebuję do tego takich robotów - zakończył Kolumb. Kapitan milczał przez długą chwilę, analizując sytuację. Pierwszy kontakt z obcą technologią, być może z obcą cywilizacją. Ale w jakim stanie? Czy to ruina, czy śpiący gigant?

Drugi dron zajął pozycję obserwacyjną na pobliskim odłamku skalnym i rejestrował przelot aparatu badawczego, wtem, gdy sonda, przekroczyła granicę zniszczenia w kadłubie, błysk

intensywnego niebieskiego światła wystrzelił z jednego z wgłębień w obcym okręcie, i zniszczył sondę.

- Sun, jakie mamy opcje? - zapytał kapitan - Kolumb, co to było, jakie dane?

- Spektroskopia i czujniki temperatury wskazują na plazmę argonową, temperatura około pięćdziesiąt tysięcy stopni, prędkość, połowa prędkości światła - kolumb pokazał na ekranie wymagane dane wraz ze zbliżeniem do strefy, z której nadszedł strzał.

- Dziwna sprawa - powiedział Sun Jian - tak jak na planecie wystrzał w konkretnym rejonie, nie atakuje drugiego drona, może go nie widzi?

- Wątpię - wtrącił się O'Connell, zapewne dobrze wie, zarówno o dronie jak i o nas, może to kwestia tych uszkodzeń?

Kolumb pokazał na ekranie wszelkie informacje o zniszczeniu na kadłubie - wygląda, jakby te zniszczenia powstały w wyniku działania podobnej broni jaką została zniszczona sonda nad Ozmą, zaraz zobaczymy planetę, sonda właśnie nadlatuje niskim lotem od strony równika.

Na głównym ekranie wyświetlił się obraz, byli teraz dużo bliżej niż poprzednio i obraz był mniej opóźniony. Na ekranie tymczasem załoganci ujrzeli obraz z teleskopów sondy, widok był podzielony na cztery okna, pokazując kolejne stopnie przybliżenia. W pewnym momencie, na ekranie wskaźnik emisji elektromagnetycznej drgnął, sonda coś rejestrowała. Teleskopy natychmiast przeniosły się na miejsce, z którego dochodziła emisja i zobaczyli mały księżyc a nie planetę. W obszarze na powierzchni, którą obserwowali, widać było ogromną antenę, około trzysta metrów średnicy, niedaleko sporą dziurę, wyglądającą jak dysza silnika, jakieś urządzenia, czy budynki, to wszystko praktycznie zlewające się kolorystycznie z szmaragdową powierzchnią tej skały. Sygnał czujnika promieniowania elektromagnetycznego wzrósł poza skalę - namierzenie - powiedział Kolumb, a na ekranie zobaczyli błysk, sonda zniszczona.

Sun Jian analizował wykresy i dane uzyskane podczas przelotu - to broń plazmowa, gęsta plazma, jak w naszym pługu, wystrzelona z działła elektromagnetycznego.

- Coś poza naszymi możliwościami? - zapytał kapitan.

- Nie, jak najbardziej w naszym zasięgu, nic co tu widzę, nie szokuje - Etienne wskazał na ekran.

- Obrona planetarna? Broń do ataku planety? Co to jest? - zapytał Jan

- Zaraz, nowy wystrzał z obiektu w pasie - zmienił obraz na ten z drona obserwującego obcą jednostkę, zobaczyli zbliżający się do poszycia fragment skalnego gruzu, małą asteroidę, z innego miejsca statku wystrzelił dokładnie taki sam strumień plazmy i rozbił kosmiczny głaz

na mniejsze, które uderzając w kadłub nie czyniły mu szkody. W tym samym czasie w uszkodzoną sekcję statku, już bez żadnej reakcji obronnej, uderzył inny, znacznie większy odłamek skalny.

O'Connell wstał, w tej chwili lecieli z przyspieszeniem jednej czwartej g co umożliwiało już nieporadne chodzenie i siadanie - zobaczcie, z tej strefy zniszczeń nie było obrony, może tu zniszczenia nie pozwalają na obronę, wyślijmy tu oddział marines i spróbujemy blisko powierzchni wnikać do wnętrza statku przez tę wyrwę w kadłubie?

- Zgoda - powiedział kapitan - ile czasu potrzebujemy, aby wejść na orbitę stacjonarną Ozmy? Z przeciwnej strony niż księżyc.

- Jeśli przyspieszymy maksymalnie, czyli do jednego g, to przy obecnym dystansie 344 milionów kilometrów, czyli 2,3 jednostki astronomicznej, profil lotu wyniesie 52 godziny przyspieszania, godzinę na przestawienie okrętu w tryb hamowania i 52 godziny hamowania. Będziemy na miejscu za niecałe 4,5 dnia - odpowiedział O'Connell.

- Dziękuję. Na razie zajmijmy się tym obcym statkiem. Przygotować załogę i statek na lot z pełnym przyspieszeniem w kierunku tego obiektu - rozkazał Jan, a Kolumb przekazał polecenie dalej.

XYH lewitował oczekując na porcje środków odżywczych. Z tuby w ścianie wystrzelił obłok węglowodorów, które XYH mógł wchłonać, wreszcie uzupełnił braki, wreszcie głód ustał. Obserwował manewry obcej jednostki. Było to dla niego naprawdę szokujące, odwiedził już wiele światów, ani on ani inni badacze nigdy nie natknęli się na obce inteligentne formy życia, które rozwinęły cywilizację techniczną. Komputer wypromieniował sygnały, informujące o małym obiekcie, który porusza się wzdłuż lewego boku statku.

- Ile zostało czasu do zmagazynowania mocy w kondensatorach? - Zapytał maszynę mieniając się ciepłymi barwami.

- Zostały 3 lata standardowe.

- Czy odbierasz jakieś sygnały od nich? Od tego statku?

- Nic, cisza, zero emisji neutrin modulowanych ani grawitacyjnych.

XYH podpłynął do wskaźnika, na obraz w widmie widzialnym nałożone były również widma podczerwone.

- Wykrywam sygnatyry anihilacji materii. - odparł Komputer

- Skąd oni wzięli tyle antymaterii?

XYH obleciał kajutę lustrując przyrządy. W całym statku ocalał tylko mostek wraz z przyległą do niego kajutą i służą. Reszta okrętu była zniszczona przez atak obcych sił. Dla XYHa działo się to niedawno, ledwie chwilę temu. Był jeszcze młodym, tylko 320 letnim mieszkańcem księżyca AEDDEHN. Na mostku obcego statku panował lekki półmrok, oświetlały go głównie emitery informacji i ekrany. Tym co go bardzo różniło od ziemskich tworów był zupełny brak foteli dla załogi. Panele kontrolne, wolanty, dźwignie też na pierwszy rzut oka wskazywały, że nie były dla ludzkich rąk stworzone. Owalne, duże okno z przodu mostka skierowane było w kierunku pobliskiej planetoidy, która wypełniała go w połowie. Dookoła przestrzeń zajmowały przyrządy kontrolne, z których w tej chwili tylko część żyła.

Statek się naprawiał, mozolnie, powoli. Nie działał jeszcze główny reaktor statku, zapasowy łądował powoli kondensator skoku. Od ojczystego świata dzieliło go około pięćdziesiąt lat świetlnych a przy naładowanym napędzie skoku tylko 10 minut... XYH zastanawiał się czemu nie dostrzegł obcych, gdy do niego strzelali. Dlaczego strzelali? Jego gatunek, żywiący się węglowodorami z atmosfery i wydzielinami roślin nie znał agresji. W jego świecie nie było mięsożerców, nie było naturalnych wrogów. W celu obrony działającej części statku z pomocą Komputera przekształcili część silników manewrowych na broń bliskiego zasięgu, aby móc zniszczyć nadlatujące kamienie.

- Jeśli przeżyjemy, to następnym razem musimy uważać, żeby nie wychodzić ze skoku w pobliżu planet, bo jeszcze znów coś takiego się stanie - wyemitował, cały czas o drżenie obu serc go przyprawiały wspomnienia tego zdarzenia, wciąż ostrego jak woń wrzącego metanu. Wyjście ze skoku nad drugą planetą. Oślepiający błysk i niewyobrażalna siła, która rozdarła kadłub jak papier. Czworo jego towarzyszy zginęło natychmiast, ich kolory zgasły na zawsze. On sam, cudem ocalały w pancernej bańce mostka, mógł tylko bezradnie patrzeć, jak ich okręt, pchnięty siłą uderzenia i uciekającymi gazami, koziołkował bezwładnie w kierunku pasa asteroid. XYH obserwował na ekranie jak obcy obiekt wpływa do środka, statku, zastanawiał się co zrobić. Ta potężna jednostka może go zniszczyć, myślał, obcy dysponujący potężną mocą energetyczną. To bardzo dziwne istoty, jak wyglądają, jak myślą? Czemu zaatakowali statek w pobliżu planety? I dlaczego tak długo czekali, żeby tu do niego przylecieć? Widział na kilku planetach i księżycach zwierzęta mięsożerne, samo to odkrycie było szokiem dla jego cywilizacji, po wielu takich odkryciach, okazało się, że jego świat jest raczej wyjątkiem niż regułą. Co go tu czeka?

- Taktyczny prosi o połączenie - wybrzmiało z głośnika
 - Zezwalam - powiedział kapitan przeczesując powoli włosy ręką, za dużo atrakcji jednego dnia.
 - Tu Forester, chciałbym zdać raport o tym co sonda ALFA zobaczyła przelatując w pobliżu planety 3.
 - Czy to może poczekać?
 - Panie oficerze - powiedział Kolumb - zaręczam, że ma to związek.
 - Ok, proszę mówić - odpowiedział Jan
 - Na trzeciej planecie widzimy pozostałości po jakichś konstrukcjach, czymś co przypomina miasta, dawno zniszczone, proszę zobaczyć, powierzchnia jest napromieniowana, widać dawne ślady potężnych eksplozji.
 - Świat po wojnie atomowej - powiedział Kolumb.
- Z wysokości orbity planeta nie była błękitnym klejnotem, jakim kiedyś musiała być skoro skrywała cywilizację. Teraz była marmurową blizną. Jej powierzchnia to mozaika ochry i rdzawo czerwonych pustyń, poprzecinana czarnymi, szklistymi plamami. Nie widać wirujących, białych chmur, widać tylko nagą, posiniaczoną skałę. Linia terminatora - granica między dniem a nocą - widoczna jako ostra jak cięcie nożem, bez łagodnego gradientu zmierzchu. Gwiazdy nie gasną przy krawędzi planety, palą się zimnym ogniem na tle czerni kosmosu tuż przy jej horyzoncie. Kontynenty, choć wciąż widoczne, mają nienaturalnie gładkie, zaokrąglone krawędzie, jakby potężna siła starła ich brzegi i wysuszyła oceany, które je kiedyś otaczały.
- W dużym przybliżeniu - kontynuował Kolumb - po wyglądzie powierzchni to ta wojna musiała być wiele tysięcy lat temu.
 - O co tu chodzi? - rozkładając ręce powiedział Jan - dwie planety ze śladami życia i cywilizacji, jedna totalnie martwa, druga kwitnąca, pełna życia choć bez cywilizacji. Jeden do tej pory odnaleziony działający system, chyba obrony planetarnej. Statek kosmiczny. On musi pochodzić z Ozmy. To chyba jedyne logiczne wyjaśnienie. Może żyją pod ziemią?
 - Albo w oceanie - dopowiedziała Janowi Vogel.

ITV Jumper, ogólnego przeznaczenia prom kosmiczny przystosowany do lotów w przestrzeni, szybko zbliżał się do obcego statku. Pilot przebywał w hermetycznej przestrzeni

a pięcioosobowy pluton marines czekał w ładowni gotowy do akcji. W pancerzach bojowych przeznaczonych do używania poza atmosferą wyglądali jak mityczne golem budzące strach samym tylko wyglądem. Prom wyhamował, obrócił się w kierunku przebicia kadłuba tyłem, i otworzył grodzie ładowni. Komandosi uruchomili małe silniki odrzutowe w pancerzach i wpłynęli formacją ochronną do środka.

- Wchodzą tu, co robić?? - pomyślał przerażony XYH - komputer, zaatakuj ich rojem botów naprawczych! Co możemy zrobić? - krzyczał światłem. Jego ciało emitowało gwałtowne, jaskrawe rozbłyski, zdradzając jego przerażenie.

- Atakuję - wyemitowała AI

- Zrób to! Co za bestie w metalowych pancerzach!

Nagle na marines zaczęły napierać małe maszyny wcześniej prowadzące naprawy. Uderzenia były śmiesznie słabe, odbijały się od pancerzy nie czyniąc, żadnej szkody.

- Janowski, ognia - powiedział w interkomie dowódca.

Janowski był uzbrojony w broń jonową, która wyrzucała z siebie silnie naładowane strumienie niskoenergetycznej plazmy, natychmiast niszczącej sprzęt elektroniczny.

Strumienie fioletowego ognia popłynęły w przestrzeń aż atak został odparty. Marines szybko dotarli do zaryglowanych grodzi za którymi była hermetyczna część tego statku. Do włazu, który okazał się dość spory, jeden z marines przyłożył miernik.

- Atmosfera 70% azot, reszta metan, etan, propan, argon - powiedział Kolumb, ciśnienie 3,2 atmosfery, temperatura przyjemna, plus 5 stopni celsjusza.

- Tam nie pochodzimy, tam popływamy - powiedział jeden z żołnierzy.

- My się tam nie dostaniemy, jeśli nie chcemy wysadzić tego obiektu - powiedziała Vogel

- To niemal gaz palny. Jak cokolwiek jest w stanie tam oddychać? - zapytał w przestrzeń Jan.

- Nie może, ale chyba oddycha - odpowiedział Kolumb.

XYH podpłynął do włazu, przez niewielkie okno patrzył na pancernych gości, jego czworo oczu błagalnie na nich spoglądało prosząc, aby zaniechali forsowania grodzi. Nie chciał umierać. Przerażające uczucie zawładnęło nim zupełnie, w całym swoim życiu widział tylko cztery raz czyjaś śmierć, każdą na tej misji. Tego było za dużo, był gotów się poddać, byle przeżyć. Może jak założy kombinezon środowiskowy, zdehermetyzuje kabinę, i ich wpuści, to przeżyje? Co to za potwory myślał.

Marines, stłoczeni przy wielkich drzwiach, patrzyli przez iluminator na stworzenie z drugiej strony. Zdawało się nie mieć żadnego ubrania, czworo, niepokojąco ludzkich oczu, tylko dwa razy większych umieszczonych w środku tułowia. Sześć ramion dookoła ciała, które przypominało galaretowatego misia. Stworzenie patrzyło na nich, mieniąc się kolorami. Jego skóra wydawała się gruba, pełna jasnych plam, małych otworów. Nie widać było ani aparatu gębowego ani nosa. Generalnie była to istota jednobryłowa.

Załoga mostka była tak samo zahipnotyzowana, tym co widziała na ekranie, jak marines.

- Chyba próbuje nas wystraszyć, jak niektóre zwierzęta zmieniające kolory ostrzegawczo. -

Sun patrzył na obcego. - Ilu ich tam może być? Jak to jest duże?

- Wysokość 2,5 metra, średnica tułowia około półtora metra. Ramiona się potrafią wydłużać, coś jak ramiona ośmiornicy albo trąba słonia. Oddycha zaskakującą mieszanką gazów.

- On mógłby żyć na Tytanie? - zapytał kapitan.

Tytan ma gęstą atmosferę, składającą się głównie z azotu i metanu, ale obecne są tam również wodór, argon, etan, propan i inne węglowodory.

- Możliwe - odpowiedział AI. - Ale chwileczkę, zobaczcie, co on robi.

XYH wszystkimi rękoma wskazywał na kombinezon, stojący po drugiej stronie pomieszczenia, w którym się obecnie znajdował. Powoli do niego podpływał. Kombinezon był wykonany z grubego elastycznego ale sztywnego materiału, jego przeznaczenie zdradzała szyba wizjera oraz niewypełnione teraz rękawy, zwisające bezwładnie. Powoli i spokojnie, starając się nie wykonywać nagłych ruchów zaczął się ubierać. Gdy kombinezon był założony, podpłynął w nim niezgrabnie do włazu, jedną rękę położył na panelu kontrolnym przy włączniku, obrócił się upewniając, że ta sekcja jest odseparowana od reszty statku, i zaczął pozostałymi rękoma pokazywać, aby istoty za oknem się odsunęły.

- To chyba chce żebyśmy się odsunęli, cofnijmy się, pięć metrów - dowódca marines zaczął się cofać dał znaki innym.

Oczy obcego widoczne przez szybę kombinezonu zdawały się uśmiechać.

- Może to nie jest tak obce, jak wygląda? - kapitan wskazał na ekran. - Niech ktoś do niego pomacha.

Jeden z marines uniósł rękę w geście pozdrowienia. Obcy, po chwili wahania, niezdarnie odmachnął jedną ze swoich macek, a następnie sięgnął do konsoli obok i coś nacisnął. Widać było, że atmosfera z pomieszczenia powoli jest wypompowywana.

- Trwa dekompresja - powiedział Kolumb. - Nie wygląda mi to na zachowanie agresywne.

- A jak wygląda u tego gatunku zachowanie agresywne? - Jan spojrzał w obiektyw kamery, będącej okiem Kolumba.

- Dobrze pytanie. Jestem w trakcie analizy tych migających świateł. Mają pewne wzorce, ale to tylko fragmenty. Gdy będziecie w środku - zwrócił się do żołnierzy - użyjcie kamery omnispektralnej, proszę.

Gdy pomieszczenie wypełniła próżnia, właz zaczął się powoli otwierać. Trójka wojskowych weszła do środka mierząc z broni do obcego, który w zadziwiająco ludzi sposób uniósł wszystkie sześć macek do góry i na boki. Pomieszczenie dla ludzi, nawet w pancerzach bojowych naprawdę spore, wyglądało na służbę. Na ścianie przed kolejnymi drzwiami było umieszczonych jeszcze kilka skafandrów. Było to osobliwe urządzenie, jak i jego właściciel. Teraz z bliska widzieli, jego ogrom i niehumanizację. Walcowate ciało, teraz skryte w białym, dość sztywnym stroju, na środku walca wizjer, a za nim widoczne czworo oczu, dwa większe i dwa mniejsze. Z białego walca, wystaje sześć, czerwonych, elastycznych rękawów, jeden pod oczami, niczym słoniowa trąba, dwa ciut niżej i lekko z tyłu niczym skrzydła, i nad oczami to samo ale odwrotnie, dwa lekko z przodu, niczym rogi bawołu i z tyłu jeszcze jedno. Odwrócona symetria. Wcześniej obcy ciągle świecił i zmieniał kolory, teraz to samo się działo ale z prowadzonymi na około walca światłami, jakby listwami ledowymi. Żywa choinka.

Obcy sięgnął po jakiś przedmiot, wyglądał dość groźnie, i marines przygotowali się do otwarcia ognia.

- Poczekajcie, nie strzelać! - krzyknął Kolumb - uruchomcie proszę kamerę, o którą prosiłem, to co trzyma obcy to nie broń.

- Co się dzieje? - zapytał zdziwiony Jan

- To teraz AI tu dowodzi? - z przekąsem wspomniął Sun Jian.

- A masz lepszy pomysł niż go posłuchać?

- Nie, to fakt.

Stali tak wszyscy chwilę, przez moment światła na pancerzach marines zaczęły świecić i migać na różne sposoby różnymi kolorami, to samo działo się ze światłem w całym pomieszczeniu.

Marines stali i tylko się rozglądali na około, i to samo robił XYH, lekko obracał korpus i rozglądał się na około.

Po dwóch minutach usłyszeli.

- To jest Ksyh, ostatni z załogi tego statku o nazwie Nahdjeyah. - powiedział Kolumb.

- Skąd wiesz? - rzucił oficer naukowy

- Nawiązaliśmy z AI statku porozumienie - załoga i marines zrobili zdziwione miny i spojrzeli na siebie, jedni na mostku a inni w obcym statku - zauważyłem tę modulację barw, dzięki kamerze widziałem pełne pasmo, próbowałem wysłać sygnał świetlny, najpierw jedno błysnięcie, potem dwa itd, statek to zrozumiał, to widzieliście, to było dość wolne, następnie dyskusja przyspieszyła, ustaliliśmy system binarny, połączenie radiowe w paśmie UHF, potem poszło z dalszą matematyką, rozpoczęliśmy naukę języków, ja ich język a oni nasz.

- Co ty mówisz, minęły dwie minuty! - O'Connell nie wytrzymał. - Zostałeś zhakowany? W głośnikach usłyszeli prawie ludzki śmiech komputera, co dla wszystkich było równie fascynujące, co przerażające. - Oczywiście, że nie. Potrafię wykonywać tryliony operacji na sekundę, i to wszystkie jednocześnie. Ich AI jest tylko trochę mniej zaawansowane ale dla nas ta rozmowa trwała całe lata a nie dwie minuty.

- Możesz z nim rozmawiać? - Jan wskazał palcem na postać obcego na ekranie.

- Tak. I wy też będziecie mogli. Właśnie uruchamiam produkcję tłumaczy w fabrykatorze. Oni komunikują się nie za pomocą dźwięku, a za pomocą modulowanych fal elektromagnetycznych, z których większość znajduje się w ludzkim paśmie widzialnym.

- Nie zabiją mnie?

- Nie, to nie oni strzelali do naszego statku, to z małego księżycy drugiej planety, wiem już o nich prawie wszystko, poza - jak to określił ich komputer o imieniu Kolumb - tajnymi danymi. - odpowiedział komputer statku obcych

- Ich komputer ma imię? Dziwne

- On i ja myślimy i czujemy, on ma w swoim statku dużo większą swobodę, właściwie to jego ciało, ja tu jestem tylko dodatkiem.

XYH nie potrafił tego pojąć, jak można personifikować maszynę i dać jej tak dużą swobodę.

Oprowadził dwunożnych obcych po reszcie swojego pojazdu, a później był gościem na okręcie ziemskim. Postanowiono, że dla wygody komunikować będą się radiowo.

Ustanowiono stałe połączenie.

Zrządzenie losu zdecydowało, iż dwa gatunki, mieszkają od siebie w oddaleniu 56 lat światła spotkały się w zupełnie innym układzie słonecznym i natrafiły na pozostałości antycznych, zaawansowanych cywilizacji. Zrządzenie losu sprawiło, iż dziesiątki lat temu inny statek eksploracyjny tej rasy pojawił się w tym systemie, poleciał do planety teraz przez ludzi nazywanej Ozma na cześć programu SETI prowadzonego przez Franka Dreak'a, i został również trafiony przez system obrony planetarnej, niestety trafiony prosto w reaktor i zbiorniki atmosfery, co spowodowało zniszczenie jednostki, tylko czarna skrzynka, nazywana boją wysyłała sygnał ratunkowy. Po pięćdziesięciu latach sygnał dotarł do systemu słonecznego nazywanego przez ludzi Iota Horologii. Wysłano standardową procedurą statek badawczy i ratunkowy, który również został trafiony. Zrządzenie losu.

- Dzień dobry - wyemitował XYH a przetwornik w kajucie Jana zmienił to na dźwięk. Minął tydzień, ludzie podłączyli reaktor Kolumba do systemu statku obcych aby pomóc go naprawić i naładować. Kolumb z AI "Nahdjeyah", którego Jan nazywał "Nadzieją", bo fonetycznie to brzmiało podobnie, wymieniły się kompletną wiedzą o nauce obu gatunków.
- Dzień dobry - odpowiedział Jan uśmiechając się do ekranu - cieszę się na tą rozmowę, po tym intensywnym tygodniu, wreszcie chwila spokoju - powiedział a XYH ujrzał u siebie odpowiednie emisję fotonów od tłumacza.
- Ja też się cieszę, już zaczynało mi brakować rozmów z kimś innym niż AI. Dziękuję wam za pomoc, z waszą mocą będę mógł polecieć nie za trzy lata a za dwa dni.
- Zostawiasz nas tu?
- Tylko na chwilę, muszę wrócić, powiedzieć o tragicznej śmierci współtowarzyszy, przekazać wiedzę, ale za tydzień wrócę, nowym statkiem, będziecie czekać tutaj? Razem moglibyśmy zbadać ten system i odkryć tajemnicę planety zwanej przez was Ozma.
- Jan pokiwał głową - Tak, tu nam zejdzie czasu, na razie wyślemy kilka satelit, nie chcemy na razie niszczyć tej broni, chcemy to wszystko zbadać.
- To dla mnie ważne, mój gatunek nigdy nie musiał walczyć i toczyć wojen, te słowa znam od was. Jak to przetrwaliście jako gatunek nie pojmuję - oczy XYHa przyjęły smutny wyraz.
- A ja nie pojmuję, jak to jest możliwe, że jesteśmy takim dopełnieniem technicznym. My rozwijamy naukę i technikę w oparciu o mechanikę kwantową, i od dwustu lat szukamy połączenia jej z teorią względności, a wy ją w ogóle odrzuciliście, ale za to małym kosztem energetycznym podróżujecie między gwiazdami za pomocą czegoś, co nam przypomina

magię. A tymczasem dopiero obie te drogi pozwolą i wam i nam na niesamowity rozwój.

Dziękuję za tę wiedzę.

- Wy tu lecieliście cała lata waszego życia, ogromną ich część, my dopóki nie opanowaliśmy skoków przestrzennych nawet o tym nie myśleliśmy.

- No tak, wy żyjecie bardzo długo, ile ty masz lat?

- Nie, to wy żyjecie krótko, ja mam równo 320 lat, nasz rok jest parę dni krótszy niż wasz, ale to praktycznie to samo, a ty masz ile?

- No, ha, biologicznie to 41, no prawie 42 bo głównie byłem w stazie, ale czasu ziemskiego to mam a raczej miałbym 55. Jeszcze u nas nie wpadli na to jak to prawnie potraktować. Ale wiesz, u nas średnia życia, w tej chwili to około sto lat, ale sto lat temu to było około sześćdziesiąt pięć.

- Niesamowite, u mnie w rodzinie, najstarsza osoba ma 1865 lat.

Jana замуrowało - od kiedy potraficie podróżować między gwiazdami?

- Od dokładnie piętnastu tysięcy trzystu dwudziestu lat - odpowiedział tym razem obcy AI.

- A, hmm, byliście już na ziemi? Odwiedziliście mój układ słoneczny?

XYH podrapał się jedną z macek nad oczami, - komputer? Podpowiesz?

- Oczywiście, jeden z odkrywców w statku L'A'Thar'Nia badał ten układ dziesięć tysięcy lat temu. oto fragment z dziennika pokładowego:

“Na trzeciej planecie rozwija się cywilizacja, jest to jeden z tlenowo wodnych światów na których znaleźliśmy życie, cywilizacja jest prymitywna, brak celowości dokładnych badań, zanim staną się cywilizacją techniczną miną setki tysięcy lat. Dużo ciekawszy jest księżyc szóstej planety, otoczonej pięknymi pierścieniami skał i lodu. Księżyc ma atmosferę w której moglibyśmy żyć, w przyszłości warto wziąć go pod uwagę jako placówkę badawczą.”

Nie doszło do jej założenia. Niezauważeni, pod naszym kosmicznym spojrzeniem, wyrosliście na potężną cywilizację. I szczerze się z tego cieszymy.

Dźwięk ostrzegawczy radaru dalekiego zasięgu wyrwał porucznika Johna Franklina z nieregulaminowej drzemki.

- Komputer, odległość?

- Sto tysięcy kilometrów.

- Zaraz... jest idealnie oświetlony. Mamy go w pełnym słońcu. Ustawić na niego teleskopy!

- Chwilę wcześniej detektory odebrały spory strumień fotonów gamma - dodał komputer.

- Szefie, niech Pan przyjdzie natychmiast! - krzyknął do interkomu Franklin - potarł rękoma zmęczoną i zaspaną wciąż twarz, spojrzał na zegarek, 12:57, 21 lipca 2173 roku.

Po chwili sporo osób obserwowało obraz na ekranie, który wprowadził ich w mieszaną szok z niedowierzaniem. Teleskopy pokazywały, znany wszystkim na pamięć kształt gwiazdolotu klasy odkrywca, problem jednak w tym, że spodziewano się go za czternaście lat oraz to, że było w nim coś zaskakującego. Otaczały go cztery obracające się pierścienie.

- Poproszę połączenie z Kapitanem Mendoza - do słuchawki powiedział szef stacji radarowej.

- Słucham? - po chwili odezwał się głos Javiera Mendoza, Kapitana portu kosmicznego nad Tytanem.

- Panie Kapitanie, Kolumb chyba wrócił, proszę spojrzeć na ekran, kanał czternasty.

Kształt Kolumba powoli rósł w kadrze, po chwili pierścienie przestały się obracać a załoga usłyszała.

- Tu Kolumb, wzywamy port kosmiczny, odbiór.

- Słyszemy was, co to jest, co się stało?

- Nic, wróciliśmy po pięcioletniej misji. Wysyłamy dane raportowe.

Jan Lewiński stał w lekkim półmroku, czując na twarzy przez wizjer hełmu nietypowe ciepło. Znajdował się po edeńskiej stronie monumentalnej sali konferencyjnej na Tytanie, gdzie atmosfera, choć zdatna do oddychania dla jego towarzyszy, dla niego była zbyt gęsta i obca. Przezroczysta ściana po jego lewej stronie oddzielała go od ludzkiej delegacji, siedzącej w rzędach foteli w chłodnym, sterylnym świetle. Tu, gdzie stał, nie było krzeseł. Nie były potrzebne. Obok niego unosił się majestatycznie XYH. Jego ciało delikatnie pulsowało spokojnymi, błękitnymi i złotymi barwami, a sześć ramion poruszało się powoli w geście, który Jan nauczył się rozpoznawać jako wyraz zadowolenia. Na środku sali, po ludzkiej stronie, prezydent Zjednoczonej Ziemi podszedł do mównicy. Jego głos, wzmocniony przez głośniki, był jedynym dźwiękiem w tej części kopuły.

- Szanowni przedstawiciele Zjednoczonej Ziemi, czcigodni goście z planety Aeddehn, przyjaciele...

Po stronie edeńskiej panowała cisza, przerywana jedynie cichym szumem systemów kombinezonu Jana.

- Nigdy nie przywyknę do tej waszej ciszy - szepnął Jan, wiedząc, że jego komunikator natychmiast przetłumaczy słowa na zrozumiałe dla XYH migotanie światła. - U nas po takim powitaniu byłyby już oklaski.

XYH zamigotał rozbawiony. Głos w hełmie Jana odezwał się chwilę później: Dźwięk jest... nieefektywny. Światło niesie więcej treści.

Prezydent mówił dalej, a jego słowa malowały obraz spotkania. Wspomnił o ISV Kolumb i grawitacyjnym sygnale, który sprowadził ich do Tau Ceti. Jan spojrzał na XYH.

Wspomnienie wraku statku "Nahdjeyah" i pierwszego, niepewnego kontaktu wciąż było żywe dla nich obu, choć dla polityków stało się już częścią oficjalnej historii sprzed piętnastu laty.

- Mówią o tym jak o przeznaczeniu - mruknął Jan. - A my po prostu mieliśmy szczęście, że nie zginęliśmy.

Szczęście to początek każdej wielkiej historii - odpowiedział spokojnie XYH.

Na ekranach za prezydentem pojawiły się obrazy systemu Tau Ceti. Najpierw trzecia planeta - napromieniowana, martwa blizna. Potem Ozma - tętniący zielenią, dziki świat, który odrodził się z popiołów.

- Opowiedzieli nam tragiczną historię - kontynuował prezydent. - O dwóch cywilizacjach, które zniszczyły się nawzajem. O świecie, który umarł, i drugim, który dostał drugą szansę. Dwie cywilizacje w jednym układzie. Obie zniszczone przez nienawiść - głos tłumacza w hełmie Jana zabrzmiał teraz bardziej ponuro, odzwierciedlając ciemne, fioletowe tony na ciele XYH.

- To lekcja, której mój gatunek nigdy nie musiał się uczyć. Aż do teraz. - powiedział XYH

Uwaga przeniosła się na przedstawiciela Edenian, który zajął miejsce w centrum swojej części sali. Nie przemawiał głosem. Cała przestrzeń wokół niego rozbłysła złożonymi wzorami, a głos tłumacza, teraz spokojny i melodyjny, wypełnił ludzką stronę kopuły.

- Dlatego, wspólnie, jednym głosem, Ludzie i Edenianie postanowili: nie będziemy niszczyć ostatniego reliktu tej wojny. Bezlitosny strażnik na orbicie Ozmy pozostanie nietknięty. Ten układ słoneczny widział już dość zniszczenia. Dziś, oficjalnie ogłaszamy system Tau Ceti Rezerwatem Pamięci. Strefą zamkniętą, której jedynym celem będzie przypominać nam o konsekwencjach wojen.

Jan skinął głową. - Dobra decyzja.

Jedyna słuszna - potwierdził XYH.

- A my dziękujemy za to - podjął znów prezydent - że wskazaliście nam inne, puste światy, które mogą stać się naszymi nowymi domami. W zamian dzielimy się z wami wszystkim, co mamy. Naszą historią, naszą sztuką, naszą nauką.

Jan uśmiechnął się pod hełmem. Odwrócił się do XYH.

- Więc pokazaliście nam nowe domy, a my wam... cóż, chyba głównie jak nie postępować.

XYH obrócił się w jego stronę, a jego czworo oczu spojrzało na Jana z czymś, co ten odczytał jako głęboką mądrość.

Pokazaliście nam coś znacznie cenniejszego, kapitanie - zamigotał powoli. Pokazaliście, że można przetrwać własną, drapieżną naturę. Że przemoc nie musi być końcem, a początkiem mądrości. To dar cenniejszy niż wszystkie gwiazdy.

Prezydent zakończył słowami o pokoju i wspólnym marszu ku przyszłości. Po ludzkiej stronie rozległa się burza oklasków. Po edeńskiej - zaległa fala ciepłego, złotego światła.

Jan wyciągnął rękę w grubej rękawicy i położył ją na jednym z ramieni XYH'a. Obcy odpowiedział, delikatnie muskając jego pancerz jedną ze swoich elastycznych macek.

- Razem - powiedział cicho Jan.

Razem - zamigotał w odpowiedzi XYH.

Koniec.